

STANISŁAW REMBEK

Wianek Malwiny

Powieść z lat 1820–1831

[fragmenty]

Uzupełnienia
brązownicze

Państwowy Instytut Wydawniczy

II

[Tajemnice dziewiczego serca]

1

ARCHANIOŁ CZY SZPIEG?

Wychodząc, jak zwykle, wczesnym rankiem na mszę, zauważyła Malwina, że u wylotu ulicy płonie, niby słup ognisty, jakiś rycerz w złocistej zbroi.

Słońce dopiero się wzbijało ponad sinawy, kryty blachą dach i szerokie białe kominy domu piętrowego na Nowym Świecie. Niemniej żółtawy jeszcze, ale silny potop światłości równomiernie rozcieńczał świeży błękit nieba, wlewał się wesołym, jasnym nurtem w ulicę Świętokrzyską, rozplamiał karminowe dachówki dworców i innych zabudowań, rozżarzał biel ich ścian tudzież wapienną błądź murowanych czy drewnianych parkanów, rozjaśniał różowe lub kremowe firanki w odokienniczonych szybach, rozweselał młodą zieleń drzew ogrodowych oraz okrawków murawy pod płotami i płynął nieposkromionym w owej radości potokiem wzdłuż świeżo przebrukowanej i wysypanej wiślanym piaskiem jezdni aż ku Malwinie.

Cała ta nawałnica światła rozpryskiwała wszelako swoje fale, tak jak morze rozbija na rafie spienione bałwany, o nieruchomą postać owego rycerza, który sterczał wyniosłe, niby kamienny cokół latarni strzegącej wejścia do portu. Oślepiające promienie odstrzeliwały od zarysów jego niebotycznego hełmu i pancerza, od olśniewającej

bieli rękawów kaftana i obcisłych spodni, od zwierciadlanej gładkości w nadludzki niemal sposób wyszczotkowanych butów, sięgających mu prawie do połowy ud.

W tajemniczy, a kobietom jedynie znany sposób widziała go doskonale. Dostrzegła, że ma oczy wielkie, jasne, okolone gęstymi brwiami barwy rudawej, także przyszyrzyżone wąsy, wargi zaciśnięte z opuszczonymi do dołu kącikami pod nosem szerokim i płaskim oraz mięsisty podbródek z głęboką dziurką pośrodku.

Poznała tę twarz. Widziała ją już niejednokrotnie. Należała do oficera w zielonym frenczu i stosowanym kapeluszu¹. Spotykała go już od kilku dni o tej samej porze. Wszelako dopiero teraz nieznajomy wystąpił w tak groźnym blasku i w takiej okazałości.

„Na pewno szpieg!”

Lodowe igły przeszły szpik wszystkich kończyn. Serce roztrzepotało się na kształt skowronka na przedwiośniu i zaczęło się wznosić aż do gardła

„Szpieg! Nawet ubrany jest podobnie jak żandarmi”.

Nie wątpiła, że główną troskę szpiegów stanowi wynalezienie stroju, który by jak najjaskrawiej wyróżniał ich spośród otoczenia.

Przyszli jej na myśl bracia cioteczni, ich zebrania z przyjaciółmi i wszystko, o czym na tych biesiadach mówiono. „Może by wrócić do domu i ostrzec?”

Ale tropiciel ją tylko jedną miał na oku. Nie mogło być co do tego najmniejszej niepewności. Najlepiej więc było nie dać po sobie poznać, że wie, że jest śledzona. „A może mnie dzisiaj nie pozna...”

¹ stosowany kapelusz (hist.) – duży kapelusz w kształcie trójkąta, noszony przez wojskowych zwłaszcza w czasie wojen napoleońskich.

Liczyła na olbrzymi czarny kapelusz, który po raz pierwszy zgodziła się przywdziać zamiast beretu. Ciotka i babka dla złamania jej uporu wykorzystały w tym celu okres przymusowej pokory w związku ze spowiedzią i nowenną do świętego patrona Polski, Stanisława biskupa, na intencję odwrócenia nieszczęść i ucisków, jakie gnębiły naród, a zwłaszcza najbardziej patriotyczną część młodzieży.

– Pan Bóg nie jest spragniony twoich modłów, tylko oczekuje twojej poprawy – mówiła ciotka, złożony na kolanach zaczęta pończochę wraz z drutami i poważnie kiwając palcem na wysokości swego nosa. – Z pewnością bardziej go uradujesz swoim posłuszeństwem i uszanowaniem dla starszych niż wszelkimi spowiedziami i nowennami.

A babka, która właśnie czytała jakiś romans francuski, leżąc na sofce, spojrzała znad okularów i sponad książki w szafirowej okładce, żeby dorzucić:

– Wstyd, żeby panna z dobrego domu miała płeć¹ ogorzałą jak dziewczka od krów. Słońce wiosenne jest najniebezpieczniejsze i najszkodliwsze, a ty biegasz po nim w jakichś czapeczkach czy beretach. Już i tak wyglądasz – uczciwszy uszy... Wolę już nie mówić, jak jest. Aż dziw, że cię jeszcze nie zaczepiają na ulicy najordynarniejsze gemajny².

Malwina słuchała morałów, nadąsana i gniewna, z wargami wydętymi na znak pogardy, trzymając oburącz z dala od siebie świeżo sprawiony kapelusz, jakby to był wstrętny i złośliwy zarazem zwierzak:

– I jakże ja będę wyglądała w takiej szopie na głowie? Na pięćdziesiąt lat co najmniej.

1 płeć – tu: cera.

2 gemajn (z niem.) – żołnierz, szeregowiec.

Babka opuściła nogi na podłogę tak gwałtownie, że aż spod sukni w podłużne pasy brunatne i niebieskie ukazała zgrabne łydki w cielistych pończoszkach.

– Co ty, faflu, wiesz o pięćdziesięciu latach? Można mieć jeszcze więcej, a mimo to zakasować urodę i powabem niejedną błażnicę i smarkulę. Widzicie ją! Co za rezon!

Malwinę przeraził nietakt, jakiego dopuściła się nie chcący w stosunku do babci, zawołała więc prędko:

– To nie ja powiadam, tylko Mikołaj!

– Mikołaj jest trzpiot pomimo swoich dwudziestu sześciu lat. Winnaś go już była poznać pod tym względem. Po prostu zadrwił sobie z ciebie jako z symplicjuszki¹ i naiwnej parafianki. W żadnym przecież wypadku nie jesteś jeszcze w wieku, w którym trzeba było by się troskać o młodocianą powierzchowność.

Brzmiało to przekonywająco. Niemniej Malwina w dalszym ciągu krytycznym okiem badała otrzymany od cici upominek.

– Z tyłu... nic, z przodu okap jak u wejścia do obo-ry, główka niczym łebek u szpilki a wokół znowu jakieś zielsko...

Ciotka wyprostowała się w swym fotelu ruchem pełnym godności i świętego oburzenia zarazem:

– Wołałabyś Boga nie obrażać! Jest to najświetniejszy fason paryski według ostatniej mody. Fiołki i lilie sama do- bierałam, stosując kolor do żałoby i do twoich oczu.

– Ale nikt nic podobnego nie nosi!

– To będzie! Zobaczysz, że na koronację żadna dama nie ośmieli się wdziać kapelusza w odmiennym guście.

– A tymczasem ludzie będą się na mnie oglądali.

¹ symplicjuszka (z łac.) – prostaczka.

- Będą się oglądali, ale z podziwem i zawiścią.
- Kiedy ja nie chcę...
- Spodziewam się, że wystarczy, jeśli babunia i ja tego sobie życzymy. Nie wątpisz chyba, że obie pragniemy dla ciebie jak najlepiej.

Na to już nie było co odrzec. Obecnie błogosławiła swoją uległość. Spodziewała się, że w nagrodę Bóg uchroni ją od sidła wraży.

2

SŁOŃCE NA PRZECHADZCE

Rzeczywiście, kapelusz, związany czarną wstążką pod brodą, tworzył rodzaj długiego sklepionego daszka nad czołem. Był on co prawda zadarty, kto by jednak chciał jej spojrzeć w twarz; gdy schyliła głowę, musiałby się chyba położyć na bruku, którego różowe, obrzeżone białym piaskiem, kamienie, mknęły w tył pod jej oczami.

Oto zbliża się do swego prześladowcy. Już czuje ostrze jego wzroku na nadmiernie zgiętym i na skutek tego odsłoniętym karku. Minie go i przejdzie natychmiast na drugą, ocienioną stronę Nowego Świata, zgodnie z zaleceniami babki i ciotki, bolejących nad jej ogorzałą cerą.

Naraz słyszy brzęk ostróg. Unosi nieco kapelusza. Widzi błyszczące buty, oslepiająco białe, a raczej lekko kremowe spodnie, najwyżej dziesięć kroków przed sobą.

Oficer przechodzi jezdnię przed nią. Jakiś bosy chłop w serdaku, z podołkiem koszuli na wierzchu i w wysokiej czapie baraniej z czerwoną kokardką, wstrzymuje przed nim nędznego, niewyrosłego kasztanka, ciągnącego wózek naładowany pęczkami drewek.

- T... prru, ty ścierwo sobacze!

Pędzący konno biały ułan zahamował siwka tak gwałtownie, że ten stanął dęba i zaczął tańczyć na tylnych nogach.

Malwina nie wytrzymała i znów rzuciła wzrokiem spod kapelusza. Omal nie oślepla: kirasjer błyszczał bowiem teraz całą swoją postacią na kształt słońca, któremu ni stąd, ni zowąd strzeliła do głowy zachcianka zstąpić na przechadzkę po Nowym Świecie. Naraz zgasł zupełnie, że nie wiadomo było, gdzie się podział. Po prostu wkroczył w głęboki, a ostro ograniczony cień kamienic. Wyglądał teraz jak ruchomy samowar lub jakiś przedpotopowych rozmiarów żuk leśny, kroczący na tylnych kończynach. Stapał zresztą ostrożnie jakby po niebezpiecznie kruchej kładce. Swoją olbrzymi pałasz unosił pod pachą, jak gdyby to był tren sukni, obszytej bezcennymi koronkami.

„Czego on chce ode mnie?”

Znów opuściła oczy.

Gdy skończył się pałac Towarzystwa Przyjaciół Nauk, musiała ponownie unieść głowę, żeby przejść plac przed kościołem Świętego Krzyża. Trzeba tam było wyminąć olbrzymią, sześcienną budę z desek, pod którą budowano pomnik Kopernika.

Nie wiadomo, dlaczego budowa ta niezmiernie gniewała wujaszka Andrzeja Suchorowskiego. Dowodził on, że pomnik dla tak wielkiego Polaka powinien być stworzyć który z rzeźbiarzy polskich, a nie jakiś tam Duńczyk, choćby i najślawniejszy¹. W ostatecznym razie trzeba było posąg znakomitego astronoma wystawić na olbrzymim globusie pomysłu polskiego malarza Vogla², a nie na zwy-

1 Autorem pomnika był Bertel Thorvaldsen (1770–1844), duński rzeźbiarz islandzkiego pochodzenia.

2 Zygmunt Vogel (1764–1826) – polski malarz i rysownik, przedstawiciel klasycyzmu.